

Odtwarzacz CD + wzmacniacz zintegrowany
Docet Lector CDP 0.6t + ZAX 60

Cena: CDP-0.6t – 5999 zł, ZAX-60 – 4799 zł

Dystrybucja: [Best Hi-Fi](#)

Kontakt:

ul. Zbąszyńska 27, Poznań
tel. 061 861 55 74

e-mail: salon@besthifi.pl

Strona producenta: [DOCET-LECTOR](#)

Tekst: Krzysztof Kalinkowski

Zdjęcia: Marcin Olszewski

Dopiero niedawno uświadomiłem sobie, jak wiele firm produkujących urządzenia audio pochodzi z Włoch. W „[High Fidelity](#)” testowaliśmy już produkty takich firm jak Audionemesis, Bluenote/Goldenote/Blacknote, Sonus Faber, Monrio czy Chario (testy w [Archiwum](#)). Wszystkie te produkty miały pewne wspólne cechy – ciekawą stylistykę i ciekawy dźwięk. Wiem, że wszelakie uogólnienia mogą być krzywdzące, ale wydaje mi się, że brzmienie wszystkich włoskich urządzeń jest w pewnym sensie podobne – stawia na pierwszym miejscu Muzykę, barwę i emocje, a dopiero w dalszym rozrachunku zajmując się szczegółami. Testowany niedawno przez Naczelnego Lector CDP-7 TL (test [TUTAJ](#)) jedynie potwierdził tą, stworzoną przeze mnie *ad hoc*, regułę.

Poprzeczka została więc ustawiona wysoko, szczególnie, że lubię naturalność przekazu, gdzie szczegółowość i detaliczność są, w pewnym sensie, jedynie drogą do osiągnięcia tego celu, a nie celem w samym sobie. Jak dotąd, większość sprzętu ze słonecznej Italii, a słuchałem, a nawet byłem właścicielem kilku takich produktów, spełniała to założenie z nawiązką. Czy jest w tym zasługa zastosowanej technologii, czy po prostu Włosi podobnie czują muzykę – nie wiem, i chyba nie będę wiedział. Ale mam nadzieję, że i tym razem się nie zawiodę.

Po wypakowaniu z pudełek urządzeń do testu, nawet gdybym nie wiedział jakiej są firmy, zakwalifikowałby je od razu jako pochodzące z Półwyspu Apenińskiego. Czarne akrylowe fronty i masywne, stalowe obudowy to niemalże znak rozpoznawczy. Bardzo podobny design mają np. Audionemesis i Goldenote (dawniej Bluenote), jedynie drewniane wykończenie boczaków to element wyróżniający, aczkolwiek dostępna jest też wersja ich pozbawiona. Rzuca się też w oczy minimalizm wyposażenia – dwa przyciski lub dwie gałki oraz wyłącznik sieciowy na froncie i jedynie niezbędne minimum gniazd na tylnej ścianie. Także wyjście cyfrowe z odtwarzacza dostępne jest jedynie za dopłatą. Całość pracy inżynierów musiała się więc skupić na przetwarzaniu muzyki, a nie na „wodotryskach”. Podłączyłem więc kable i zacząłem słuchać.

ODSŁUCH

Płyty użyte do odsłuchu (wybór):

- Jean Michel Jarre, *Metamorphoses*, Disques Dreyfus, FDM 36164-2, 2000, CD.
- Caroline Henderson, *Don't Explain*, Stunt Records, STSACD 03175, 2004, SACD/CD.

- Steve Hackett, *Wild Orchids*, Camino Records, CAMCD 38 SE, 2006, CD.
- Count Basie & His Orchestra, *88 Basie Street*, JVC, JVCXR-0021-2, 1987, XRCD.
- Miles Davies, *Kind of Blue at 50*, Columbia Records, 88697 27105 2, 2009, CD.
- George Dalaras & The Israel Philharmonic Orchestra, Minos/EMI, 7243 4 99393 2 5, 1999, CD.
- Michael Nyman & Motion Trio, MN Records, MNRCD117, 2009, CD.

Urządzenia Docet-Lector otrzymałem do testu jako zestaw. I jako zestaw miałem je również opisać. Ale po posłuchaniu ich w zestawie oraz osobno, doszedłem do wniosku, że nie jest to najlepsza możliwość, ponieważ moim zdaniem, w tym duecie wzmacniacz jest słabszym ogniwem. Dlatego też skupię się raczej na odtwarzaczu, do brzmienia zestawu nawiązując niejako w drugiej kolejności. Mówiąc o odtwarzaczu, w zasadzie mam o tyle ułatwione zadanie, że 0.6t gra prawie tak samo ciepło i „analogowo”, jak jego starszy brat, 7 TL, opisany przez Naczelnego TUTAJ <http://highfidelity.pl/@main-51>, że mógłbym właściwie zastosować znaną kombinację klawiszy ‘ctrl-c’ ‘ctrl-v’. Trudno mi więc będzie rozbić to brzmienie na czynniki pierwsze, opisać każdy podzakres osobno, bo *clou* jest w tym, jak on kreuje całość przekazu, ale spróbuję to zrobić. Generalnie Muzyka (tak – pisownia przez duże „M” jest zamierzona) jest postawiona zdecydowanie na pierwszym miejscu. Brzmienie jest pełne, dźwięczne i wyjątkowo gładkie. Sesję odsłuchową zacząłem od Caroline Henderson. Tutaj od razu można było wyczuć tę niesamowitą gładkość przekazu. Wokal był niezwykle nasycony i czarujący. Wszystkie instrumenty również miały bardzo dobrą barwę i wypełnienie. A co najważniejsze, atmosfera płyty była bardzo fajnie pokazana, co było szczególnie dobrze słyhać w, nagrany na żywo, utworze *What i'll Do*. Naprawdę można było poczuć się tak, jak na koncercie. Jednocześnie zasygnalizowane zostały jednak miejsca, gdzie konstruktorzy poszli na pewne kompromisy – nie czarujmy się, że ich nie ma, szczególnie w tej klasie cenowej. Otóż można było usłyszeć, że ta gładkość brzmienia uzyskana jest kosztem rozdzielczości. Nie znaczy to jednak, że brakuje szczegółów – jak wielokrotnie pisał Naczelnny, to są zupełnie odrębne sprawy. Szczegółów nie brakuje. Można się wsłuchiwać w tak zwane „audiofilskie smaczki” bez końca, jednak nie są one głównym celem przekazu. Istnieją jakby nieco obok, nie zakłócając go, a raczej wzbogacając, czyniąc bardziej „żywym”. Pisząc o rozdzielczości, miałem na myśli nie do końca poprowadzone wybrzmienia, lekko zatarte kontury instrumentów – rzeczy, które w sumie powodują, że nie możemy do końca wyrwać się z wrażenia obcowania z reprodukcją dźwięku, a nie jego kreacją. Ale, jak wspominałem, nie przeszkadza to w obcowaniu z Muzyką. Tak, jest to odstępstwo od wyobrażenia o idealnym źródle, ale doskonale akceptowalne i odbierane jako zupełnie naturalne.

Druga sprawa dotyczy sceny dźwiękowej – nie jest ona zbyt głęboka ani szeroka, także gradacja planów sprowadza się do wyodrębnienia pierwszego z nich, zbijając resztę w nieco homogenną masę. Zjawisko to było też słyszalne na płycie George’a Dalarasa z orkiestrą, gdzie muzycy orkiestry zdawali się siedzieć nieco na sobie. Ale było to rekompensowane bardzo naturalną barwą wszystkich instrumentów oraz głosu wokalisty. Sam wokal był przy tym podawany nieco bardziej do tyłu, niż jestem przyzwyczajony przez mój system, ale nie była to duża różnica.

Muszę jeszcze kilka słów napisać o czymś, co w zasadzie wynika z powyższych akapitów, ale nie powiedziałem o tym wprost. Powyższe cechy brzmienia, nie są wynikiem tanich sztuczek z zaokrągleniem wysokich tonów i wypchnięciem średnicy. Nic z tych rzeczy. Wysokich jest dokładnie tyle ile trzeba, można jedynie poczuć lekki niedosyt rozdzielczości, o czym już wspominałem, ale nie ma żadnego wyczuwalnego wycofania, czy zaokrąglenia. Średnica jest z kolei bardzo pełna i taka... kremowa. Po prostu fajna (nie wiem jak to inaczej nazwać). Aż nie chce się Lectora wyłączać, a tylko słuchać, słuchać, słuchać... Jako jedna z kolejnych do szufladki powędrowała płyta Steve’a Hacketta.

Są na niej utwory o bardzo zmiennych nastrojach, nagrane z towarzyszeniem orkiestry kameralnej. Lector doskonale oddał te zmiany, te nastroje, doskonale reprodukuje barwę poszczególnych instrumentów, ale też cały czas stawiając całość przekazu na pierwszym miejscu. Odtwarzacz nie gubił się też w bardziej skomplikowanych instrumentacjach, ciągle zachowując swoją niesamowitą, jak na cenę wręcz fantastyczną, naturalność. Przyjemnością było słuchanie big bandu Counta Basiego czy syntezatorów Jeana Michela Jarre'a. Przy tej ostatniej płycie zwróciłem uwagę na to, jak Lector radzi sobie z odtwarzaniem basu. A okazało się, że radzi sobie bardzo dobrze. Może nie było zejścia do bram piekieł, ani potęgi kruszącej ściany, ale bas był zwarty, dobrze harmonizujący z resztą pasma i świetnie wypełniony. Zachowywał przy tym bardzo dobrą motorykę – nie było śladu żadnego spóźniania się, czy zlewania.

Tak się dobrze złożyło, że mam w swojej szufladzie parę lamp ECC81 – to NOS-y Telefunkena – jedne z ciekawszych, jakich dane mi było słuchać. Na próbę podmieniłem więc lampy w odtwarzaczu. Wyszło na to, że to jest najprostsza metoda istotnego 'upgrejdu'. Poprawie uległy głównie te elementy brzmienia, na które zwróciłem uwagę, jako poświęcone na ołtarzu gładkości brzmienia.

Mam na myśli rozdzielczość i scenę. Wymiana lamp zdecydowanie poprawiła wybrzmienia i powiększyła przestrzeń. Także gradacja planów sceny dźwiękowej uległa poprawie. Nadal mój Linn był pod tym względem lepiej poukładany, ale pod względem rozdzielczości i gładkości brzmienia, to po wymianie lamp, chyba wskazałbym na Lektora. Zamiana JJ na Telefunkeny, niejako przy okazji, poprawiła też dynamikę brzmienia – coś co było dobre zrobiło się jeszcze lepsze.

No, ale przejdźmy do wzmacniacza. Niestety nie we wszystkich aspektach udało mu się dorównać 0.6t. Po podłączeniu kompletu Lectorów do moich kolumn uzyskałem nieco inne brzmienie, niż to, jakie słyszałem z włoskiego odtwarzacza wpiętego w mój system referencyjny. Przede wszystkim na scenie zapanował bałagan. Trudno było jednoznacznie wskazać lokalizację źródeł pozornych, całość sceny wycofała się także dość głęboko poza linię bazy, co dodatkowo skróciło jej perspektywę. Dźwięk został również nieco odchudzony. Był to efekt spowodowany lekkim wycofaniem górnego basu, ale przy zachowaniu, a nawet podkreśleniu, niższego. W muzyce z przewagą instrumentów elektrycznych i elektronicznych to się nawet sprawdzało, ale instrumenty akustyczne miały nieco zbyt mały wolumen. Z drugiej strony, kompletowi Lectora udało się utrzymać doskonałą barwę dźwięku. Mimo wspomnianych przeze mnie niedostatków, muzyka nadal brzmiała naturalnie i szczegółowo. Akustyczne nagranie akordeonów Motion Trio z Michaeliem Nymanem przy fortepianie, które odtworzyłem na koniec sesji, zagrało świetnie, barwy instrumentów były uchwycone naprawdę bardzo wiernie, także atmosfera tego nagrania została przez ten zestaw dobrze oddana.

Tym razem polecam więc odtwarzacz, najlepiej z parką lamp na pokładzie, które pamiętają szalone lata 60. Myślę, że będzie to strzał w „10” dla wielu osób poszukujących na płytach Muzyki. Sądzę, że nawet jeśli mamy na źródło przeznaczony większy budżet, niż kosztuje Lector, warto go posłuchać. Być może po takiej sesji zostanie u nas, a zaoszczędzone w ten sposób pieniądze będzie można przeznaczyć np. na lepszy wzmacniacz.

BUDOWA

Lector CDP-0.6 to lampowy odtwarzacz CD. Design, jak już wspomniałem, jest typowo „włoski”. Skrzynkę wykonano z blach stalowych, front jest akrylowy, a całości dopełniają drewniane, frezowane boczki. Układ przedniej ścianki jest dość typowy – po lewej stronie mamy szufladkę napędu Philipsa a po prawej, schowany dość głęboko za szybką, zielony wyświetlacz LED, wyświetlający numer ścieżki i czas. Oprócz tego na froncie znajdziemy jedynie mechaniczny wyłącznik zasilania, przycisk

wysuwania szufladki oraz przycisk 'Play'. Pozostałe funkcje napędu są dostępne jedynie z pilota. Na tylnej ścianie również nie ma fajerwerków – mamy tam tylko gniazdo zasilania IEC oraz połączone, dość solidne, gniazda analogowe RCA. Wyjście cyfrowe lub zbalansowane XLR jest dostępne jako opcja. Całość stoi na trzech solidnych nóżkach z gumowymi pierścieniami, w które można również wkręcić kolce. Wewnątrz po lewej, patrząc od frontu, umieszczono typowy napęd Philipsa, aczkolwiek płytka serwo, znajdująca się pod napędem, wygląda na własne opracowanie Lectora, a nie na 'kit'. Za napędem znajdziemy solidny transformator toroidalny, którego nie powstydziliby się niejedni wzmacniacze. Resztę układu znajdziemy na dwóch płytkach – jednej większej, zawierającej cały tor cyfrowy i analogowy, oraz drugiej, malutkiej, umieszczonej pionowo za wyświetlaczem, mieszczącej układy odbiornika IR i logiki sterowania. Na płycie audio, poza przetwornikiem cyfrowo-analogowym, *nota bene* z zamalowanym opisem, więc nie wiadomo do końca jakim, nie ma w torze audio żadnego układu scalonego. Układ wyjściowy zbudowano bowiem w oparciu o dwie lampy, podwójne triody, ECC81. Fabrycznie odtwarzacz wyposażono w lampy produkcji JJ. Jest to dość popularny typ lampy, więc można znaleźć wiele baniek 'NOS' – polecam szczególnie produkty Siemens i Telefunken, ale każdy może poszukać czegoś dla siebie. Zastosowane elementy bierne są niezłej jakości.

Lector ZAP-60 to tranzystorowy wzmacniacz zintegrowany. Obudowa wzmacniacza jest nieco wyższa niż odtwarzacza, pozostałe wymiary są takie same. Na akrylowej przedniej ścianie znajdziemy duży, okrągły, mechaniczny wyłącznik zasilania (włączenie wzmacniacza skutkuje dość głośnym huknięciem w głośnikach), gałkę regulacji głośności oraz gałkę wyboru źródła. Pomiedzy tymi gałkami, za szybką, umieszczono niebieską diodę sygnalizującą włączenie zasilania oraz odbiornik podczerwieni (regulowany jest tylko poziom głośności). Na tylnej ścianie, oprócz gniazda zasilającego IEC mamy pojedyncze terminale głośnikowe, przypominające WBT, oraz rząd zwykłych, niepołączanych, gniazd RCA – 5 wejść liniowych, pętlę magnetofonową i wyjście z potencjometru głośności (co sugeruje budowę wzmacniacza jako końcówki mocy z pasywną regulacją głośności). Otwarcie obudowy wymaga nieco zręczności lub pomocy drugiej osoby (także w przypadku odtwarzacza CD...). Wewnątrz po lewej stronie zamontowano sporych rozmiarów, pojedynczy transformator toroidalny. Pośrodku jest dość duży radiator, do którego przykręcono cztery tranzystory w układzie Darlingtona wykonane przez Sanken (po dwa na kanał). Wzmacniacz dość mocno się grzeje, co sugeruje pracę z wysokim prądem spoczynkowym. Główny układ wzmacniacza zajmuje jedną płytkę drukowaną – znajdują się tam układy zasilania, sterowania i główne układy wzmacniające. Oprócz tego wykorzystano jeszcze trzy płytki – jedną, do której przylutowano gniazda wejściowe, drugą przy selektorze wejść i trzecią przy zmotoryzowanym, niebieskim potencjometrze Alpsa. Sygnał z gniazd wejściowych biegnie do selektora wejść, umieszczonego przy przedniej ścianie, szeroką taśmą komputerową. Później kolejną taśmą sygnał trafia do potencjometru i później na płytkę wzmacniacza.

Oba urządzenia są sterowane zdalnie pilotem dołączonym do odtwarzacza. Dodam jeszcze, że mocowanie czujnika podczerwieni we wzmacniaczu jest rozwiązaniem, które spotkałem pierwszy raz w seryjnym sprzęcie audio – ale nie zdradzę tego rozwiązania, bo jeszcze naruszyłbym jakiś patent.

Dane techniczne (według producenta):

CDP-0.6t

Zniekształcenia THD: < 0,1 %

Przetwornik cyfrowo-analogowy: 24 bitowy z konwersją częstotliwości próbkowania, oprogramowanie opracowane przez Lectora

Stosunek sygnał/szum: 100 dB (A)

Lampy: 2 x ECC81/12AT7 selekcjonowane przez Lectora

Pasma przenoszenia: 20 – 22000 Hz +/- 1,5 dB

Wyjście analogowe: 1 para RCA, 2,3 V, 250 Ω

Wymiary: 400 x 85 x 300 mm

Waga: 7 kg

ZAX-60

Pasma przenoszenia: 20 – 50000 Hz +/- 1 dB

Zniekształcenia THD: < 0,01%

Czułość: 200 mV

Impedancja wejściowa: 50 k Ω

Moc: 60 W rms/8 Ω , 100 W rms/4 Ω

Wymiary: 400 x 110 x 300 mm

Waga: 10 kg